

# Polak – katolik – alkoholik

**P**olak – katolik – alkoholik, tak prowokacyjnie miała nazywać się biografia polskiego poety. Szkoda, że Autor z tego zrezygnował na rzecz tytułu jak z telenoweli, no ale rynek wydawniczy ma pewnie swoje prawa. Zresztą palicho tytuł. Nie sądźmy książki po literkach na okładce, bo zawartość – zawartość jest wymiennie.

Mariusz Urbanek maluje postać Broniewskiego pełną paletą barw, bez retuszu, bez zbędnych ulepszeń, ale też czuć, że szczerze i z serca lubi literata, którego nazywa poetą o najbardziej przekłamanym życiorysie w całej literaturze polskiej. W tym biografii czuć dziennikarza o ostrym piórze, wiedzy zawodowego polonisty i pasji zdolnego detektywa, co sprawia, że gruby tom zapisanych faktów, gęsto okraszonych niepublikowanymi dotąd zdjęciami, pochłania się żarłocznie niczym powieść sensacyjną.

Jak rzadko któremu twórcy, po gombrowiczowsku, przyprawiono poecie gębę. Wraży ryj piewcy Stalina, sługusa systemu, celebryty sztywnych szkolnych akademii. Wbrew podręcznikowym notom Broniewski postacią koturnową nigdy nie był. Ani społecznie, ani prywatnie. Pił na umór. „Chodził w Polskę” od wczesnej młodości („Panowie zróbcie coś z panem Broniewskim, bo znowu leży na schodach” – skarżyła się redakcyjna dozorczyń). Notorycznie zdradzał żony, czym może i nie ma się co ekscytować, bo w końcu artysta idący w ślady Penelopy występuje w przyrodzie równie często jak jednorożec, ale – co gorsza – jak najgorszemu z pętałów zdarzało mu się zwierzać aktualnej połowicy z miłosnych rozterek i wysyłać ją... z listami do kochanki. Brzydko, szpetnie, szkaradnie... Czemu taki



MARIUSZ URBANEK  
**Broniewski**  
MIŁOŚĆ, WÓDKA, POLITYKA

ludzki w najgorszych przejawach Broniewski nadal budzi sympatie, współczucie, a z ostatnią kartką szacunek czytelników – pozostaje tajemnicą pisarskiego warsztatu Mariusza Urbanka, silnie eksponującego prosty kregosłup przekonań zaangażowanego w politykę poety.

W swoich przekonaniach był autor słynnego „Bagnet na broń!” tak ucziwy, że ostatecznie narażał się wszystkim – od lewej do prawej.

Komunizował i siedział w więzieniach. Sanacyjnych, ale także moskiewskich. Dawał się zwieść grze pozorów, w komunistyczne ideały wierzył, na ludziach się zawiódł, lecz nigdy nie odzęgnywał się ani od przeszłości, ani od własnych utworów – tych, których później już by w życiu nie napisał („Wiecie, towarzyszu, nie żebym się wiersza tego wypierał, ale ja go po prostu dzisiaj... nie lubię”). Paru innych, w tym noblistów, o własnych wiernopoddańczych gestach zapomniało. Mógł napisać nowy hymn dla PRL-u. Ilu poetów oparłoby się takiej propozycji, którą Broniewski ze wstrętem odrzucił, jako pomysł niegodziwy i bluźnierczy? („To jakby orłowi polskiemu urwać głowę”). Oficjalnie hołubiony, po cichu cenzurowany, w sferach rządowych knuto nawet, by rozwiązać problem szczerego do bólu nonkonformistę odsyłając go do szpitala psychiatrycznego.

Nie celebrował swojej poezji niczym wieszcz. Wierzył za to (co Autor biografii pokazał po mistrzowsku), że proste słowa poddane dyscyplinie wiersza robią życie człowieka, zwłaszcza tego „w przepoconej koszuli, w skarpetkach ciężkich od zmęczenia” łatwiejszym do zniesienia:

*Nie wiem, co to poezja  
nie wiem, po co i na co,  
wiem, że czasami ludzie*

*czytają wiersze i płaczą,  
a potem czasami piszą,  
mozolnie i nieudolnie,  
by od dławiącej ciszy  
tkające serce uwolnić (...)*

ASJ

Mariusz Urbanek, „Broniewski. Miłość, wódka, polityka”, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2011.